

Mieszko Tałasiewicz

Prolegomena do teorii wyrażeń nominalnych. Rekonstrukcja koncepcji Petera F. Strawsona¹

Słowa kluczowe: Strawson, Russell, Donnellan, użycie jednostkowe, deskrypcje, gramatyka kategorialna

Do specyfiki teorii wyrażeń nominalnych należy to, że jeden z największych problemów, których rozwiązanie teoria taka powinna podawać, jest zarazem pierwszą rzeczą, którą w tych badaniach trzeba się zająć. Bardzo trudno jest więc w ogóle zacząć. Problemem tym jest mianowicie samo określenie przedmiotu badań – ustalenie, czym są wyrażenia nominalne².

Powiedzieć, że to po prostu nazwy – niedobrze, nazwy bowiem kojarzą się współcześnie przede wszystkim z nazwami własnymi, a to tylko drobny ułamek pola badawczego. Powiemy później, że to nazwy, ale nie tak po prostu, tylko w pewnym szczególnym technicznym sensie, który zostanie uprzednio wprowadzony.

Standard podręcznikowy mówi, że są to wyrażenia, które nadają się na podmiot lub orzecznik w zdaniu. Ale to oczywiście także zasłona dymna – coś bowiem sprawia, że pewne wyrażenia nadają się na podmiot lub orzecznik, a inne nie? Powiemy później, że nazwy nadają się na podmiot lub orzecznik w zdaniu, ale powiemy także, dlaczego.

Jak jednak scharakteryzować zamierzone pole badawcze, **zanim** dokonamy potrzebnych ustaleń? Pozostaje chyba tylko droga *quasi*-ostensji: wymienienia uznawanych za wyrażenia nominalne kategorii gramatycznych³. Za wyrażenia

¹ Dziękuję za cenne uwagi Joannie Odrowąż-Sypniewskiej i Tadeuszowi Ciecierskiemu.

² Przykładem trudności w porozumieniu co do tego, co w ogóle jest przedmiotem tej teorii, może być dyskusja pomiędzy L. Hessem, T. Ciecierskim i niżej podpisanym opublikowana w „Filozofii Nauki”, nr 2/2009.

³ Więcej o *quasi*-ostensji piszę w (Tałasiewicz 2006, s. 97–98). W skrócie, tak jak ostensja jest wskazywaniem przykładowych elementów denotacji definiowanego pojęcia, *quasi*-ostensja jest wskazywaniem przykładowych podzbiorów (‘podgatunków’).

nominalne uważa się mianowicie deskrypcje określone i nieokreślone, frazy kwantyfikatorowe, nazwy własne, zaimki wskazujące itp.

Współczesny pogląd na wyrażenia nominalne zaczął kształtować się w dużej mierze dzięki czterem kluczowym pracom. Są to: Gottloba Fregego „Über Sinn und Bedeutung” (Frege 1892/1977), Bertranda Russella „On Denoting” (Russell 1905), Petera F. Strawsona „On Referring” (Strawson 1950/1997) i Keitha Donnellana „Reference and Definite Descriptions” (Donnellan 1966/1977) – choć oczywiście nie wszystkie rodzaje tych wyrażeń były w tych tekstach obdarzone równą uwagą (teoria wyrażeń wskazujących, na przykład, jest w zasadniczym zarysie późniejsza).

Uważam, że wśród tych czterech szczególnie miejsce powinien zająć artykuł Strawsona, Strawson bowiem jako pierwszy dostrzegł, że w splocie zagadnień dotyczących własności semantycznych wyrażeń jednym z najważniejszych rozróżnień jest rozróżnienie **rodzaju** wyrażenia wziętego *in abstracto* i **roli (funkcji)**, jaka może być pełniona przez wyrażenie w konkretnym wypowiedzeniu. Za tym rozróżnieniem dopiero następuje kwestia, jakie to mianowicie rodzaje wyrażeń warto wyróżniać – i na podstawie jakich kryteriów – a także jakie to mianowicie role wyrażenia pełnią w konkretnych wypowiedzeniach i jakie są kryteria wyszczególniania tych ról.

Artykuł Strawsona nie został jednak właściwie zrozumiany, a sedno zawartej w nim koncepcji pozostało niedostrzeżone. Strawson podjął omawiany temat, rozróżniając „wyrażenia” (*expressions*) i „użycia” (*uses*). Niestety – poza tym, że przedstawił swoje stanowisko w tekście wyjątkowo chaotycznym i niejasnym – mówił o użyciach tak, jakby *de facto* proponował dwa zupełnie różne pojęcia użycia. Wskutek tego – nie bez winy samego Strawsona – dalszy rozwój teorii wyrażeń nominalnych potoczył się w sposób daleki od optymalnego, generując wiele niepotrzebnych sporów. Zadaniem niniejszej pracy jest rekonstrukcja „właściwego” stanowiska Strawsona, co – jeśli się powiedzie – otworzy drogę do przyszłej rekonstrukcji właściwej postaci teorii wyrażeń nominalnych w ogóle⁴.

⁴ Rozumiem to oczywiście jako zadanie z dziedziny logiki sporu o wyrażenia nominalne, a nie z historii wyobrażeń zmarłego kilka lat temu profesora Oxfordu (nie wykluczam w szczególności tego, że Strawson, w pewnym sensie, sam siebie nie rozumiał właściwie, kiedy pisał *On Referring*). Aspekt historyczny jest w niniejszym artykule brany pod uwagę o tyle, o ile za główne źródło stanowiska Strawsona uznane jest tu samo *On Referring* – tylko ten tekst bowiem znalazł żywy oddźwięk w późniejszych dyskusjach i to on wpłynął, historycznie rzecz biorąc, na późniejszy kształt teorii wyrażeń nominalnych. Strawson pisał później znacznie więcej na ten temat, prace te nie znalazły jednak równie szerokiego oddźwięku. W przedmowie z 2003 r. do (Strawson 1974/2004) pisze na przykład – z odczuwalną goryczą – że „spośród wszystkich [jego] książek *Subject and Predicate in Logic and Grammar* jest przypuszczalnie najambitniejszą, a z pewnością tą, która przyciągnęła najmniejszą uwagę”. Na dalszych etapach budowy teorii wyrażeń nominalnych – poza zakresem niniejszego artykułu – to ograniczenie zostanie zniesione i późniejsze teksty Strawsona oczywiście będą również wzięte pod uwagę.

I. Dwa pojęcia „użycia” u Strawsona

Pierwsze pojęcie użycia zakłada, że:

(1) użycie jest to klasa wypowiedzeń w danym typie kontekstów.

Wprowadzenie takiego pojęcia pozwala Strawsonowi na dogodne ujęcie zjawiska okazjonalności. Jego twierdzenie, że

Meaning [...] is a function of the sentence or expression; mentioning and referring and truth or falsity, are functions of the use of the sentence or expression [dz. cyt., s. 342].

może być uogólnione jako teza, całkiem rozsądna i dość popularna dzisiaj, że znaczenie jest **dwuargumentową** funkcją, która przyporządkowuje wartości logiczne wyrażeniom i kontekstom (indeksom, światom itp.), a nie funkcją jednoargumentową od samych wyrażeń, jak to sobie wyobrażał Frege (1892/1977).

Kiedy spróbujemy dokładniej zdać sprawę z tego, jakie są kryteria tożsamości (typów) kontekstów, o które tu chodzi, pojawiają się pewne trudności. Intencja Strawsona jest dość jasna – dwa wypowiedzenia pewnego wyrażenia należą do tego samego (typu) kontekstu zawsze i tylko wtedy, gdy mają to samo odniesienie przedmiotowe. Trudno jednak tę intencję uznać za oficjalną definicję, w przeciwnym bowiem wypadku przytoczone przed chwilą oświadczenie Strawsona, iż odniesienie przedmiotowe wyrażenia jest funkcją użycia tego wyrażenia (w kontekście), zatrąca o błędne koło. Konkretny przykład, który podaje Strawson: ‘... the two men who simultaneously uttered the sentence [*The king of France is wise*] in the reign of Louis XIV made two different utterances of the same sentence, though they made the same use of the sentence’ (1950/1997, s. 341), sugeruje z kolei, że dwa wypowiedzenia należą do tego samego (typu) kontekstu zawsze i tylko wtedy, kiedy mają ten sam indeks czasowy (z dokładnością do relewantnego czynnika, w tym wypadku do okresu rządów Ludwika XIV). To rozwiązanie także nie jest bez wad, można bowiem wyobrazić sobie bez trudu, że dwie osoby użyły deskrypcji ‘the king of France’ w tym samym momencie w czasie rządów Ludwika XIV, a jednak jedna z nich miała na myśli Ludwika XIV, a druga Filipa VI, ta druga bowiem rozmyślała właśnie o bitwie pod Crecy. Ale to rozwiązanie jest per saldo dużo lepsze – likwiduje zagrożenie błędnym kołem, a wspomnianą trudność można minimalizować włączając do kryteriów tożsamości (typu) kontekstu inne relewantne indeksy⁵.

⁵ Mówienie w tym wypadku o typie kontekstów – a nie o pojedynczym kontekście – ma na celu zdystansowanie się od kwestii szczegółowych kryteriów tożsamości pojedynczego kontekstu. Nie chcę – i zapewne Strawson też nie chciał – rozstrzygać, czy trzymanie się za lewe ucho prawą ręką podczas mówienia o królu Francji konstituuje inny kontekst dla wypowiedzenia ‘the king of France’ niż trzymanie się lewą ręką za prawe ucho – czy nie. To, co interesujące, jest to samo. Czy jest to cały kontekst, czy jest to tylko typ kontekstu, jest sprawą drugorzędną.

Niezależnie jednak od tego, jak konkretnie rozwiążemy problem określenia właściwego (typu) kontekstu, możemy z całą pewnością stwierdzić, że w takim rozumieniu „użycie” ma niewiele wspólnego z „rolą”, jaką wyrażenie może pełnić w wypowiedzeniu. A jednak, kiedy rozważymy dalsze rozróżnienia, jakie Strawson czyni pomiędzy różnymi użyciami, zobaczymy, że w konkretnych przykładach jego użycia już znacznie bardziej przypominają role. Coś innego niż kontekst, jakkolwiek rozumiany, przesądza w tych przykładach o tym, że dane wypowiedzenie należy do takiego, a nie innego użycia. Rozważmy w szczególności fragment, w którym Strawson wyróżnia w opisowej funkcji języka dwa główne zadania: zadanie polegające na „uprzedzeniu” (*forestalling*) pytania „O czym mówisz?” i zadanie polegające na „uprzedzeniu” pytania „Co o tym czymś mówisz?”⁶. Pierwsze zadanie to zadanie odniesienia się, identyfikacji czy wymienienia czegoś (*to refer, to identify, to mention*). Drugie zadanie to zadanie atrybucji, deskrypcji, klasyfikacji, przypisywania [dz. cyt., s. 350]. Wyrażenia występują w określonych użyciach, kiedy wypełniają tak określone zadania. Mamy ‘użycie jednostkowe’ (*uniquely referring use*) i ‘użycie askryptywne’ (*ascriptive use*) [dz. cyt., s. 351]:

(2) użycie jest to rola: wymienienia czegoś (*uniquely referring use*) lub orzekania o tym czymś (*ascriptive use*)⁷:

I should be clear that the distinction I am trying to draw is primarily one between different roles or parts that expressions may play in language, and not primarily between different groups of expressions; for some expressions may appear in either role [odz. cyt., s. 353].

I to właśnie takie rozumienie „użycia” jest kluczowe dla właściwej interpretacji zagadnienia wyrażen nominalnych⁸.

Strawson nie mówi o tym wiele więcej, uważając, że wyodrębnienie takich dwóch zadań w funkcji opisowej języka jest po prostu częściowym rozjaśnianiem znaczenia zwrotu ‘stating a fact’, a samo nie wymaga dalszego wyjaśniania [dz. cyt., s. 351].

⁶ Jak można domniemywać, przez „uprzedzenie” pytania należy rozumieć to, że z danego wypowiedzenia słuchacz może wydobyć informację pozwalającą na udzielenie odpowiedzi na to pytanie. Natomiast niekoniecznie takie „uprzedzenie” jest odpowiedzią w sensie teorii pytań. Jeżeli wypowiadam zdanie „Ala ma kota”, to już samo to wypowiedzenie „uprzedza” pytanie, o kim mówię (mówię mianowicie o Ali), zanim ktokolwiek to pytanie zadał. Jeśli wyrażenie nie „uprzedza” takich pytań, a raczej prowokuje do nich, to jest wadliwe (niegramatyczne).

⁷ Takie użycia są tylko dwa, w przeciwieństwie do użyc w sensie (1), których jest nieograniczenie wiele.

⁸ Co nie znaczy, że rozumienie (1) jest niepotrzebne czy nieważne. Ustalenie, że znaczenie jest funkcją dwuargumentową, a nie jedno-, jest ważnym ustaleniem, dzięki któremu łatwiej jest włączyć rozważania pragmatyczne do semantyki.

Jak jednak pokazała dalsza debata na temat wyrażań nominalnych, rozumienie (2) zdecydowanie wymaga dalszych wyjaśnień. Strawson bowiem z jednej strony sugeruje podstawę gramatyczną tego rozróżnienia użyć (ma ono korespondować z grubsza z podziałem zdania na podmiot i orzeczenie [dz. cyt., s. 350]), z drugiej – dystansuje się od niej, wskazując na to, że charakterystyka gramatyczna konwencjonalnego zdania angielskiego nie może być w tej sprawie decydująca, a często daje błędne wskazówki. Na przykład – jak pisze na początku [dz. cyt., s. 336] – w danym zdaniu może być więcej niż jedno wyrażenie użyte „jednostkowo”. W szczególności zarazem podmiot i orzecznik (który jest składnikiem orzeczenia) mogą być tak użyte, np. w zdaniu ‘The whale struck the ship’. A zatem – skoro w takim użyciu może wystąpić orzecznik – nie chodzi tu o samo „bycie podmiotem”.

Teżą niniejszego artykułu jest to, że podłoże wspomnianego przez Strawsona rozróżnienia roli odnoszenia się i roli orzekania rzeczywiście ma gramatyczny charakter. Nie jest nim jednak przygodna tradycyjna gramatyka języka angielskiego (czy jakiegokolwiek innego języka), lecz składnia logiczna, której teoretycznym wyrazem jest tzw. gramatyka kategorialna. Tym, co naprawdę wyróżnił Strawson – mimo że sam nie zdawał sobie z tego sprawy – jest nazwa (n) i predykat (s/n), w sensie kategorii semantycznych Ajdukiewicza.

II. Użycie jako rola składniowa.

Nazwy w gramatyce kategorialnej Husserla-Ajdukiewicza

Idea kategorii semantycznych – jak wskazuje Ajdukiewicz [1935/2006] – pochodzi od Husserla. I rzeczywiście – Badanie V [Husserl 1901/1913/2000] poświęcone jest analizowaniu tej właśnie intuicji, na której opiera się Strawson: intuicji odróżniania tego, o czym mówimy, od tego, co o tym czymś mówimy, czyli – w terminologii Husserla – przedstawień i sądów. Nazwy – pisze Husserl – są wyrażeniami przedstawień [dz. cyt., s. 581], podobnie jak zdania oznajmujące są wyrażeniami sądów⁹. „Możemy [...] nazwą *przedstawienie* objąć każdy akt, w którym coś staje się dla nas przedmiotowe w pewnym węższym sensie, na miarę np. zmysłowego spostrzeżenia albo wyobrażenia, ale też na miarę aktów pod-

⁹ Może się wydawać na pierwszy rzut oka, że Husserl ma na myśli trochę co innego, niż napisaliśmy wyżej. My pisaliśmy o przeciwstawieniu gramatycznych nazw (n) i predykatów (s/n), Husserl tymczasem koncentruje się na przeciwstawieniu nazw i zdań (s). Jest to jednak tylko różnica wysłowienia: zdanie jest tutaj metonimią orzeczenia jako jego niezwykłego składnika; można zatem w tym kontekście rozróżnienie nazw i zdań ująć w terminach rozróżnienia nazw i predykatów. Oba te rozróżnienia nabierają nieco innych kolorów w kontekście inspirowanej przez Fregego zasady funkcyjności, która kładzie nacisk na to, czy dane wyrażenia mają samodzielne znaczenie, czy też są „nienasycone”: zdania bowiem są nasycone, a predykaty nie są. Ale to jest inna historia (w sprawie wyczerpującej analizy wchodzących w grę pojęć i intuicji zob. [Tałasiewicz 2006] i [Tałasiewicz 2010]).

miotowych w wypowiedziach kategoriycznych, aktów prostego zakładania, pełniących rolę poprzedników w aktach wypowiedzi hipotetycznych itp.” [dz. cyt., s. 577–578]. Nazwami mogą być imiona własne, frazy nominalne z rodzajnikiem, deskrypcje, nominalizacje zdań itp. [dz. cyt., s. 582–583]. Nazw (przedstawień) może być wiele w jednym zdaniu (sądzie): „Sąd ma przynajmniej jedno przedstawienie za podstawę, tak jak każda w pełni wypowiedziana wypowiedź orzekająca zawiera przynajmniej jedną »nazwę« [...]”¹⁰. Liczba maksymalna jednak jest nieograniczona, w jednym sądzie możliwych jest dowolnie wiele przedstawień” [dz. cyt., s. 580] – dokładnie jak w Strawsonowskim „The whale struck the ship”.

Podstawą tego rozróżnienia jest rozróżnienie dwóch rodzajów aktów intencjonalnych: nominalnych (przedstawieniowych) i propozycjonalnych (sądeniowych): „Są to różne sposoby intencjonalnego odnoszenia się do jednego i tego samego przedmiotu, a to znaczy, że są to dwa akty o tej samej materii i różnej jakości” [dz. cyt., s. 570]. Nie są natomiast taką podstawą różnice semantyczne, jakie z reguły zachodzą między zdaniem a podmiotem tego zdania¹¹. Husserl każe nam zauważyć, że choć istotnie w danym zdaniu (powiedzmy „Ala ma kota”) podmiot tego zdania odnosi się do czegoś innego niż to zdanie (*resp.* orzeczenie), to w każdym razie możliwa jest nazwa, która będzie podmiotem w innym zdaniu, a która będzie się odnosić dokładnie do tego, do czego odnosiło się całe pierwsze zdanie (nazwą taką będzie np. „to, że Ala ma kota”). W takim wypadku odpowiednie „akty” mają dokładnie tę samą „materię” (stan rzeczy, że Ala ma kota, czy też „treść”, że Ala ma kota), a jednak za pierwszym razem materia ta jest ujmowana na sposób zdaniowy, a za drugim – nazwowy. A zatem to nie od „materii”, „treści”, „odniesienia” zależy to, czy wyrażenie jest nazwą gramatyczną, czy nie jest. To „sposób, w jaki ‘samo tylko przedstawienie’ jakiegoś stanu rzeczy domniemuje [...] swój ‘przedmiot’, jest inny niż sposób swoisty dla sądu, uznającego ów stan rzeczy za prawdziwy bądź fałszywy” [dz. cyt., s. 463]. „Nazwa” to rola składniowa, w jakiej wyrażenie jest użyte, a nie rodzaj wyrażenia, rodzaj jego desygnatu czy sposób desygnowania.

¹⁰ Jest to oczywiście podmiot odpowiedniego zdania: „Słowa i kompleksy słów, które mają zostać uznane za nazwy [...], będąc takimi, jakimi są, mogą pełnić funkcję podmiotu w wypowiedzi orzekającej” [dz. cyt., s. 582].

¹¹ W logice przykładem takiego nie-Husserlowskiego ujęcia jest Suszki koncepcja równoległości kategorii semantycznych i ontologicznych, w myśl której nazwy odpowiadają indywiduom, zdania – wartościom logicznym, a funktory – odpowiednim funkcjom (Suszko 1958/1960). W językoznawstwie zaś popularne jest ujęcie, w myśl którego nazwy odpowiadają rzeczom, a czasowniki (konstituujące orzeczenia) – procesom (zdarzeniom) – zob. np. (Langacker 1991). Obszerniejszą krytykę tych koncepcji i prezentację idei intencjonalności u Husserla przedstawiam w (Tałasiewicz 2010, par. 2.2.2.). Podobnie jak Husserl, także Strawson byłby przeciwnikiem tych koncepcji, odznajduje się on bowiem od prób wyjaśniania swojego rozróżnienia za pomocą metafizycznych dystynkcji partykulariów i uniwersaliów czy substancji i jakości, które mogłyby zostać przy takiej okazji przywołane [Strawson 1950/1977, s. 351].

W tym miejscu należą się pewne wyjaśnienia. Po pierwsze, skomentować należałoby zestawienie Husserlowskiego poglądu, że o nazwowości decyduje sposób odnoszenia się do przedmiotu, z naszym oświadczeniem, że „nazwa” to nie jest sposób desygnowania. Otóż Husserlowi chodzi o to, że korespondencja języka i świata rozdziela się na dwie zasadniczo niesprowadzalne do siebie relacje: oznaczanie i stwierdzanie. Nazwy to te wyrażenia, które wchodzą w tę pierwszą, zdania – w tę drugą (nawet jeśli po stronie świata argumentem obu relacji jest ten sam obiekt, np. jakiś stan rzeczy). W tym sensie kryterium wyróżniania nazw jest sposób odnoszenia się. Dalej, skądinąd wiadomo, że nazwy mogą oznaczać swoje desygnaty na wiele sposobów: bezpośrednio (jak sądzi Kripke o nazwach własnych) lub za pośrednictwem różnie ujmowanych sensów; sztywno lub nie-sztywno itd. Takie sposoby oznaczania są irrelevantne dla nazwowości, a więc w tym sensie sposób oznaczania **nie jest** kryterium wyróżniania nazw.

Po drugie, komentarza wymaga to, w jakim sensie „składniowa” jest rola, jaką pełni nazwa wyróżniona na podstawie kryterium Husserla¹². Otóż w gramatyce kategorialnej wyróżnia się kilka „poziomów” opisu składniowego. Najwyższy z nich, poziom tzw. pozycji syntaktycznych, odpowiada z grubsza wyróżnianiu części zdania – i jak zgodziliśmy się wyżej – tylko nieznacznie przybliża nas do właściwego ujęcia kryterium wyodrębniania nazw. Poziomem, który jest dla nas kluczowy, jest poziom tzw. kategorii semantycznych – kategorie te opisują nie tyle aktualny układ relacji podporządkowania składniowego w ramach jakiegoś wypowiedzenia, ile ogół potencjalnych relacji tego rodzaju, w jakie może wchodzić wyrażenie użyte w danej kategorii. Użycie – w sensie (2) – pewnego wyrażenia jest kategorią semantyczną tego wyrażenia w tym sensie, że na użycie to składają się wszystkie i tylko te wypowiedzenia danego wyrażenia, w których aktualne relacje podporządkowania składniowego odzwierciedlają jedną z możliwości zakodowanych w danej kategorii semantycznej. Jeżeli zatem ktoś przez składnię rozumie tylko poziom pierwszy, to bycie nazwą nie jest sprawą składni; jest to natomiast sprawą składni, jeśli składnię rozumie się szeroko, obejmując tym pojęciem także poziom kategorii semantycznych (jak to jest przyjęte w gramatyce kategorialnej).

Po trzecie rozważyć trzeba kwestię istnienia desygnatu nazwy. Otóż do tego, żeby wyrażenie było nazwą w interesującym nas sensie, desygnatu może w ogóle nie być. Jak pisze Husserl:

Dla przeżyć intencjonalnych swoiste jest to, że odnoszą się one w różne sposoby do przedstawionych przedmiotów. Robią to właśnie w sensie intencji. Jakiś przedmiot jest w nich „domniemany”, „celują” w niego, mianowicie na sposób przedstawienia albo jednoczesnego osądzenia itd. W tym nie zawiera się jednak nic ponad to, że właśnie obecne są pewne przeżycia, mające

¹² Obszerniej przedstawiam i uzasadniam przywoływaną tutaj koncepcję gramatyki Ajdukiewiczza (i interpretację Husserla) w (Tałasiewicz 2006) i (Tałasiewicz 2010). W tym miejscu przywołam tylko najważniejsze ustalenia.

charakter intencji, w szczególności intencji przedstawiającej, sądzącej, pożądającej itd. Nie jest tak, że przeżyciowo obecne są dwie rzeczy [...], że przeżywany jest przedmiot, a obok niego skierowany nań akt intencjonalny [...] lecz obecna jest tylko jedna rzecz, przeżycie intencjonalne, którego istotnym charakterem opisowym jest właśnie odnośna intencja. [...] Jeśli obecne jest to przeżycie, to *eo ipso* spełnione jest [...] ‘odniesienie do przedmiotu’, *eo ipso* przedmiot jest ‘intencjonalnie obecny’ [...]. Naturalnie, przeżycie takie może istnieć w świadomości wraz ze swą intencją, choć przedmiot w ogóle nie istnieje czy wręcz nie może istnieć; przedmiot jest domniemywany, tzn. domniemywanie go jest przeżyciem; lecz jest on wtedy tylko przedmiotem mniemanym, a w rzeczywistości niczym.

Jeśli przedstawiam sobie boga Jupitera [...], to znaczy, że mam pewne przeżycie przedstawiania, że w mojej świadomości dokonuje się przedstawianie boga Jupitera. Można rozkładać to przeżycie intencjonalne w analizie opisowej jak się chce, naturalnie, czegoś takiego jak bóg Jupiter się tam nie znajdzie; przedmiot ‘immanentny’, ‘mentalny’ nie należy zatem do opisowej zawartości przeżycia, w rzeczywistości nie jest więc wcale immanentny ani mentalny. Zapewne nie istnieje także *extra mentem*, nie istnieje w ogóle. Lecz to nie przeszkadza, że owo przedstawienie boga Jupitera jest rzeczywiste, owo tak ukształtowane przeżycie, ów tak określony stan umysłu, że ten kto doświadcza tego w sobie, słusznie może powiedzieć, iż przedstawia sobie owego mitycznego króla bogów, o którym bają się to czy tamto. Jeśli z drugiej strony intendowany przedmiot istnieje, to pod względem fenomenologicznym nie musi się nic zmieniać. Dla świadomości to, co dane, jest w istocie jednakie, obojętne, czy przedmiot przedstawiony istnieje, czy też jest sfingowany albo nawet niedorzeczny. Jupitera przedstawiam sobie nie inaczej niż Bismarcka, wieżę Babel nie inaczej niż katedrę kolońską, prawidłowy tysiącoakot nie inaczej niż prawidłowy tysiącościan [Husserl, dz. cyt., s. 469–470].

Dla ról składniowych, w szczególności dla „bycia nazwą” istnienie desygnatu nie ma znaczenia. Podobnie jak dla świadomości w sformułowaniu Husserla, tak i dla składni logicznej „jest ... obojętne, czy przedmiot przedstawiony istnieje, czy też jest sfingowany albo nawet niedorzeczny”.

III. Strawson a Russell. Rekonstrukcja sporu

1. Uwyrażnienie stanowiska Strawsona

Ażeby nie obciążać wywodów odniesieniami do zawilej i nieco anachronicznej frazeologii Husserla, wykorzystamy techniczną aparaturę pojęciową gramatyki kategoryjnej. W szczególności przez nazwę gramatyczną będziemy rozumieli wyrażenie należące do kategorii semantycznej nazw w sensie Ajdukiewicza (czyli wyrażenie odpowiadające nominalnemu, przedstawieniowemu aktowi intencjonalnemu w sensie Husserla).

Zacznijmy od drobnego przykładu. Strawsona interesuje różnica między zdaniami (a) „Napoleon was the man who ordered the execution of the Duc d’Enghien” i (b) „Napoleon ordered the execution of the Duc d’Enghien”. Wiąże on ją z różnicami w stosowności użycia jednego i drugiego zdania przy założeniu, że słuchacz posiada uprzednią wiedzę o skazaniu księcia d’Enghien (a), i bez takiego założenia (b) [Strawson, dz. cyt., s. 357–358]. Różnica ta – w jego ujęciu – pozostaje jednak dość tajemnicza; nie jest to w szczególności

n	s/n
---	-----

¹⁴ Więcej o powiązaniu różnic znaczeniowo-kognitywnych z wielością dopuszczalnych form składniowych piszę w [Tałasiewicz 2006].

odróżnić „użycie w kontekście” od „użycia w roli”. To pierwsze jest samo w sobie dość interesujące i ważne, ale nie ma związku z resztą wywodów. Kluczowe jest „użycie w roli”, a mianowicie – użycie w roli wyrażenia „służącego do uprzedzenia pytania ‘o czym mówimy?’”, czyli w roli nazwy gramatycznej. Nieszczerliwie jest Strawsonowskie określenie tego użycia: *uniquely referring use*, przekładane na polski jako „użycie jednostkowe”. Otóż, jak zobaczyliśmy, wyrażenia tak użyte wcale nie muszą odnosić się do czegokolwiek. Mają być intencjonalnie nakierowane na coś, czyli odpowiadać intencjonalnym aktom „przedstawiania sobie czegoś”, ale same takie akty już nie muszą odpowiadać niczemu rzeczywistemu.

Jednostkowość (*uniqueness*) też jest myląca. Ma ona uzasadnienie o tyle, o ile akt intencjonalny, nakierowany na coś, unifikuje to coś w pewnym sensie: w pojedynczym przedstawieniu, czy przedstawiamy sobie indywiduum, czy grupę, czy zbiór, czy jakiś ogół odpowiadający frazie kwantyfikatorowej, przedstawiamy to sobie jako pewną jedność (o której będziemy coś orzekać). Jednostkowość jest tu jednością ujęcia, jednością przedstawienia i jest uwarunkowana podmiotowo. Nie ma zaś nic wspólnego z metafizyczną jednostkowością (indywidualnością) obiektu, który być może jest desygnowany przez daną nazwę (jeśli w ogóle istnieje). Strawson to czuje, gdy pisze, że pod tym względem nie ma zasadniczej różnicy (której dopatrywał się Russell) między deskrypcjami określonymi a nieokreślonymi, a nawet frazami kwantyfikatorowymi: zarówno ‘a man’, jak i ‘someone’ czy ‘all my children’ mogą być użyte w sposób jednostkowy (*in a uniquely referring way*), na równi z deskrypcjami określonymi czy imionami własnymi [dz. cyt., s. 357–359]. Wszystkie te wyrażenia mogą po prostu być nazwami gramatycznymi (w szczególności mogą być podmiotami zdań). Niestety, to trafne spostrzeżenie Strawsona nie przebiło się przez mylne sformułowania z pierwszych zdań jego artykułu, głoszące, że używamy wyrażeń jednostkowo, gdy chcemy wspomnieć o jakiejś jednej osobie, o pojedynczym przedmiocie, o poszczególnym zdarzeniu, miejscu czy procesie [dz. cyt., s. 335]. Faktyczna jednostkowość obiektu desygnowanego przez podmiot stała się w dalszej debacie dominującym kryterium składniowym „użycia jednostkowego”; w moim przekonaniu jest to ślepy zaułek.

Przed wszystkim jednak należy przeformułować krytykę wobec Russella teorii deskrypcji. Strawson w swojej krytyce miesza kilka rzeczy: kwestię odróżnienia znaczenia językowego zdania od sądu logicznego wyrażanego przez to zdanie w **pewnym kontekście**, kwestię warunków prawdziwości i kwestię właściwej formy logicznej.

2. Strawson contra Russell: wartość logiczna zdania „Obecny król Francji jest łysy”

Najpierw Strawson zarzuca Russellowi nieuwzględnianie kontekstu w analizie formy logicznej zdań z deskrypcjami czyli zdań o postaci:

(ZD) ‘The F is G’.

Krytyka ta bazuje na rozróżnieniu „expression” – „use” w rozumieniu (1): „The source of Russell’s mistake was that he [...] confused expressions with their use” [dz. cyt., s. 343].

Jednakże ta akurat krytyka nie jest specjalnie dotkliwa dla Russella i jego zwolenników, ponieważ problemy, które postawił sobie Russell, mogą być odtworzone także w ustalonych kontekstach. Przypuśćmy, że w 2010 r. mówię „Obecny król Francji jest łysy i mądry”. Kontekst jest określony pod względem indeksu czasowego, a jednak pytanie, co ja tak naprawdę mówię, kiedy używam pustej deskrypcji, jaka jest logiczna forma tego, co mówię, i czy to jest prawda, co mówię, pozostaje otwarte. W szczególności ustalenie kontekstu bynajmniej nie wyklucza Russellowskiej metody odpowiadania na to pytanie w części dotyczącej wartości logicznej: zdanie typu ZD jest prawdziwe zawsze i tylko wtedy, gdy w rzeczywistości istnieje dokładnie jeden przedmiot spełniający zarazem deskrypcję F i G; w pozostałych wypadkach zdanie to jest fałszywe.

Strawson proponuje odmienne ujęcie kwestii warunków prawdziwości: zdanie typu ZD użyte w pewnym kontekście jest **prawdziwe lub fałszywe** zawsze i tylko wtedy, gdy w rzeczywistości istnieje dokładnie jeden przedmiot denotowany przez deskrypcję F (jest ono prawdziwe, gdy przedmiot ten spełnia G, fałszywe, gdy nie spełnia); w pozostałych wypadkach – czyli wtedy, kiedy żaden przedmiot nie spełnia F lub więcej niż jeden ją spełnia – zdanie takie nie ma wartości logicznej (nie wyraża żadnego określonego sądu), a jego użycie „nie jest użyciem autentycznym, lecz rzekomym” [dz. cyt., s. 344].

Zauważmy, że w gruncie rzeczy Strawson nie ma na poparcie swojego rozwiązania kwestii warunków prawdziwości żadnego argumentu. Uwzględnianie kontekstu – jak powiedzieliśmy – nie jest takim argumentem (wbrew temu, co sądził on sam), bo pusta deskrypcja w podmiocie może się pojawić nawet w ściśle określonym kontekście. Jego propozycja jest zatem po prostu wyrazem innych niż Russellowskie intuicji.

Spór o to byłby jednak jałowy. Preferowanie Russellowskich lub Strawsonowskich warunków prawdziwości dla zdań z deskrypcjami może mieć bardzo różne źródła, często odległe od filozofii języka jako takiej (a bliskie np. filozofii matematyki i poglądom na prawo wyłączonego środka), a co najważniejsze – poglądy Russella i Strawsona na tę kwestię bynajmniej nie wyczerpują możliwych opcji. Najzupełniej do pomyślenia jest na przykład ujęcie, w myśl którego wartość

logiczna zdań typu ZD zależy od stosunku zawartości deskrypcyjnej („treści”) F i G: jeśli treść G zawiera się w treści F, to zdanie jest prawdziwe (analitycznie prawdziwe). Jeśli treści te wykluczają się – zdanie jest fałszywe (analitycznie fałszywe). W pozostałych wypadkach – dajmy na to – zdanie nie ma określonej wartości logicznej. Jeszcze inne możliwe ujęcie – pod pewnymi względami najbardziej interesujące – przedstawione będzie w uwagach końcowych.

3. Strawson contra Russell: forma logiczna zdania „Obecny król Francji jest łysy”

Osią Strawsonowskiej krytyki Russella jest kwestia formy logicznej zdań typu ZD. Nie kontekst – bo to Russella w ogóle nie trafia; ani nie warunki prawdziwości – bo to jest walka na deklaracje różnych upodobań; ale właśnie forma logiczna.

Koncepcja Strawsona – w świetle niniejszej rekonstrukcji – podważa teorię deskrypcji Russella w dwóch ważnych miejscach. Po pierwsze, w ujęciu Russella sąd „istnieje dokładnie jedno x : $F(x)$ ” jest składnikiem sądu „The F is G”. Tymczasem, jak zauważa Strawson, istnieje ważna różnica pomiędzy użyciem wyrażenia „w roli uprzedzenia pytania ‘o czym mówisz’”, czyli jako nazwy gramatycznej, a stwierdzaniem, że istnieje dokładnie jedno indywiduum o określonej charakterystyce [dz. cyt., s. 349]:

Referring to or mentioning a particular thing cannot be dissolved into any kind of assertion. To refer is not to assert, though you refer in order to go on to assert [dz. cyt., s. 348].

Strawson utrzymuje przy tej okazji, że stwierdzenie istnienia desygnatu deskrypcji jest tylko implikaturą jej użycia w roli nazwy gramatycznej, lecz nie treścią wypowiedzianego za jej pomocą sądu – chyba że wypowiedź należy do dyskursu fikcyjnego (wtedy stwierdzenie takie nie jest nawet implikaturą). Właściwie należałoby to jeszcze osłabić: implikaturą wypowiedzenia deskrypcji w dyskursie faktycznym jest co najwyżej to, że mówiący nie jest przekonany o nieistnieniu takiego desygnatu. Gdyby był, to można by uznać, że wypowiedzenie takie gwałciłoby maksymę jakości Grice’a¹⁵. Natomiast **nie stoi na przeszkodzie, by kwestia istnienia desygnatu podmiotu nie była w ogóle rozważana przez uczestników pewnego dyskursu**. Jest to możliwe pod warunkiem, że zachowana zostanie w jakiś sposób tożsamość tematu tego dyskursu (niezależnie od kwestii istnienia omawianego obiektu).

W tym miejscu dochodzimy do drugiego miejsca, w którym koncepcja Strawsona podważa koncepcję Russella (Strawson, jak się zdaje, nie odróżniał go

¹⁵ Pace Donnellan (1966/1997, s. 369). Autor ten podaje przekonujący przykład poprawnego użycia pewnej deskrypcji przy pełnej świadomości mówiącego, że zamierzony desygnat jej nie spełnia (kazus uzurpatora nazywanego wobec jego zauszników ‘królem’).

wyrażnie od pierwszego). Otóż teoria Russella nie tylko wiąże ze zdaniem typu ZD sądy, których, dalibóg, tam nie ma, ale też – postulując modyfikację formy logicznej tych zdań – zaburza strukturę kognitywną dyskursów zawierających wypowiedzenia takich zdań. W myśl tej teorii deskrypcje, które w języku naturalnym są nazwami gramatycznymi, po uwidocznieniu rzekomo właściwej formy logicznej przestają pełnić rolę samodzielnych wyrażeń o charakterze nazw gramatycznych, służących do „uprzedzenia pytania ‘o czym mówisz’”, i zaczynają pełnić funkcję askryptywną, orzekającą – stają się predykatami. Teoria ta likwiduje tym samym intencjonalne „miejsca na przedmiot”.

Podsumowując: poważnym zarzutem Strawsona wobec Russella jest zarzut rozbijania właściwej formy logicznej zdań typu ZD. Kwestia warunków prawdziwości takich zdań jest od tego niezależna, a Russell i Strawson przedstawiają po prostu dwie różne propozycje w tej kwestii. Można w szczególności przyjmować Strawsonowski pogląd na właściwą formę logiczną i jednocześnie Russellowski pogląd na warunki prawdziwości. Warunki prawdziwości można też ujmować jeszcze inaczej, ani nie po Russellowsku, ani nie po Strawsonowsku.

IV. Strawson a Donnellan. Dekonstrukcja sporu

Dokonawszy zasadniczego podziału użyć na użycia referencyjne (wymieniające) – oznaczmy je symbolem (UR), i askryptywne – oznaczmy je symbolem (UA), czyli na użycia nazwowe i predykatywne w naszej terminologii, Strawson zauważa, że funkcję wymieniającą (UR) różne wyrażenia mogą pełnić w różny sposób.

Mogą one, po pierwsze, różnić się tym, na ile ogólne zasady użycia tych wyrażeń w roli nazw gramatycznych związane są z ich zawartością deskryptywną (treścią), a na ile uzależnione są od kontekstu. Wyrażenia konotujące, o największej zawartości deskryptywnej (czyli właśnie deskrypcje), mogą pełnić rolę nazw gramatycznych przy stosunkowo niewielkim udziale kontekstu czy pozazęzykowych informacji. Imiona własne czy niektóre zaimki (takie jak „to” czy „ja”) znajdują się po przeciwnej stronie skali (inne zaimki – takie jak „on” – oraz tzw. embrionalne imiona własne, takie jak „Wielka Wojna”, zajmują pozycję pośrednią) [dz. cyt., s. 353].

Po drugie, zdaniem Strawsona, wyrażenia mogą różnić się tym, czy ich zastosowanie w roli nazwy gramatycznej rządzi się jakimiś ogólnymi zasadami (bądź znaczeniowymi, bądź kontekstowymi), czy też wyłącznie konwencjami *ad hoc* [dz. cyt., s. 353–354].

W świetle, jakie rzuca na tę kwestię praca Donnellana (1966/1997), można stwierdzić, że ten drugi¹⁶ podział jest wadliwie określony. Pierwszy podział jest

¹⁶ Strawson *de facto* wyróżnia trzy podziały. Pierwsze dwa: ze względu na zawartość deskryptywną i uzależnienie od reguł kontekstowych, są jednak bardzo mocno ze sobą powiązane – generalnie im większa jest zawartość deskryptywna, tym mniejsze uzależnienie od reguł kontekstowych. Dlatego

– słusznie – podziałem wyrażań według pewnych własności tych wyrażań. Drugi podział nie powinien być podziałem wyrażań, lecz podziałem **wypowiedzeń** należących do (UR), dokonany w zależności od tego, czy nazwa gramatyczna występująca w danym, konkretnym wypowiedzeniu została użyta w tej roli ze względu na pewne ogólne zasady znaczeniowe bądź kontekstowe, czy też na mocy jakiejś konwencji *ad hoc* (przykładem takiej konwencji mogłaby być konwencja: „W tej chwili mówię o tym, na co właśnie patrzę”). Tak zarysowany podział drugi jest niezależny od podziału pierwszego. Zarówno deskrypcje, jak i, dajmy na to zaimki, mogą być używane referencyjnie według ogólnych reguł (znaczeniowych w wypadku deskrypcji i kontekstowych w wypadku zaimków) – oznaczmy takie użycie symbolem (UR1); zarówno deskrypcje, jak i zaimki, mogą też zostać użyte referencyjnie według konwencji *ad hoc* – oznaczmy takie użycie symbolem (UR2).

I to jest zasadnicza korekta, jaką Donnellan *de facto* wprowadza do ujęcia Strawsona. Praca jego – poza tą kwestią – w najmniejszym stopniu nie modyfikuje zrekonstruowanego przez nas ujęcia Strawsona, uzupełnia je jedynie o szczegółowe omówienie tych sytuacji, w których pewne wyrażenie jest użyte nazwowo na podstawie kryteriów *ad hoc*.

Pozorna niezgoda między tymi autorami polega na zastosowaniu tego samego terminu na oznaczenie zupełnie różnych rzeczy. Kiedy Strawson pisze o użyciu referencyjnym, ma na myśli użycie w roli nazwy gramatycznej (UR) – bez rozstrzygania, czy chodzi o (UR1) czy (UR2), za to w opozycji do użycia askryptywnego (UA). Kiedy Donnellan wprowadza ten termin, ma na myśli (UR2) w opozycji do (UR1). Dlatego zarzuty, które stawia Donnellan Strawsonowi [Donnellan, dz. cyt., s. 362–363, 371–373] są bezprzedmiotowe, ponieważ użycie referencyjne Strawsona (UR) to zupełnie coś innego niż użycie referencyjne Donnellana (UR2)¹⁷.

Analogiczne przesunięcie terminologiczne dotyczy użycia atrybutywnego. Użycie atrybutywne u Donnellana to (UR1), czyli jest to **rodzaj użycia referencyjnego** w sensie Strawsona¹⁸. To zaś, co Strawson nazywa użyciem atrybutywnym (askrypcyjnym), czyli użycie w roli gramatycznego predykatu (UA), jest przez

dla uproszczenia w niniejszej ekspozycji ściągam je w jeden, ignorując różnice w regułach kontekstowych dotyczących imion własnych i zaimków. Wobec tego mój drugi podział to jest Strawsona trzeci.

¹⁷ Gwoli przykładu: Donnellan pisze, że „Strawson’s theory... was supposed to demonstrate how definite descriptions are referential. But it goes too far in this direction. For there are non-referential uses of definite descriptions also...” [dz. cyt., s. 371]. W świetle naszych ustaleń owe „niereferencyjne” użycia w sensie Donnellana doskonale się mieszczą w teorii Strawsona (są u niego użyciami referencyjnymi rządzącymi się ogólnymi regułami, czyli (UR1)).

¹⁸ Dlatego w rzeczywistości nie ma nic zadziwiającego w tym, co z zadziwieniem konstatuje Donnellan, że mianowicie „Strawson’s view works... for the... use, which I have called the attributive use” [dz. cyt., s. 367].

Donnellana w ogóle wyłączone z rozważań: „There are some uses of definite descriptions which carry neither any hint of a referential use nor any presupposition or implication that something fits the description. In general, it seems, these are recognizable from the sentence frame in which the description occurs. These uses will not interest us” [dz. cyt., s. 363]. A właśnie „te użycia” to są (UA) w sensie Strawsona.

Poza tym zasadniczym nieporozumieniem co do stosunku własnej pracy do wyników Strawsona, Donnellan czyni wiele trafnych obserwacji co do rozróżnienia (UR1) i (UR2), których Strawson nie poczynił. Najważniejszą z nich jest wspomniana przed chwilą **korekta** błędu Strawsona co do zasady wyróżniania (UR1) i (UR2): tą zasadą nie jest, jak powiedzieliśmy, rodzaj **wyrażenia**, jak się wyraził Strawson, lecz ujawnia się ona w okolicznościach konkretnego **wypowiedzenia** („particular occasion on which [a sentence] is used to state something” [Donnellan 1966/1997, s. 362]).

Ważne są też ustalenia dotyczące szczegółów użycia UR2 – czyli użycia referencyjnego w sensie Donnellana. Strawson ograniczył się do ogólnej konstatacji, że użycie takie opiera się na konwencjach *ad hoc*, nie precyzując bliżej, jak to ma działać. Donnellan uzupełnia ten brak, rozważając różne konkretne przypadki. Zauważa na przykład, że dobrą konwencją *ad hoc* jest konwencja, w myśl której można użyć pewnej deskrypcji z intencją wskazania określonego obiektu na tej podstawie, że przypuszczamy, że nasi rozmówcy stosują tę deskrypcję do niego, nawet jeśli wiemy, że *de facto* obiekt ten jej nie spełnia (kazuś uzurpatora nazywanego deskrypcją „the king” [dz. cyt., s. 369]). Praca Donnellana otwiera też bardzo interesującą kwestię, w jakich to mianowicie okolicznościach możliwe jest użycie referencyjne według konwencji *ad hoc* (czyli UR2), a zatem całkowicie bez wsparcia treściowego – i po czym poznać, że dane wypowiedzenie należy właśnie do tego użycia. Przykłady, które podaje Donnellan, sugerują, że użycie to jest możliwe wtedy (pytanie: czy tylko wtedy?), kiedy obiekt, o którym mówimy, jest rozmówcom dany bezpośrednio. Sugestię tę Donnellan potwierdza, kiedy pisze: „Many of the things said about proper names by Russell can, I think, be said about the referential use [UR2] of definite descriptions without straining senses unduly” [dz. cyt., s. 362]. Poglądy Russella zaś można interpretować m.in. w ten sposób, że nazwy własne w jego rozumieniu – nazwy logicznie własne – stosuje się jako reprezentacje obiektów „with which we have immediate acquaintance” [Russell 1905, s. 492]¹⁹. Symptomy wystąpienia tego

¹⁹ Można zastanawiać się, jakie są granice tej „bezpośredniej znajomości” – czy np. mówienie o portrecie, na który przed chwilą patrzyliśmy, ale potem odwróciliśmy się do niego plecami i wskazujemy nań palcem przez ramię, może być jeszcze referencyjne w sensie UR2, czy już nie (podobny przykład rozważany był np. przez Kaplana [1978/1997]). Eksplorację tej możliwości odłożymy jednak na inną okazję. Temat ten poruszany jest obszerniej – choć również w niewyczerpujący sposób – w moim [Tałasiewicz 2010a]. Pewne sugestie podaję też poniżej, w uwagach końcowych.

użycia w konkretnym wypowiedzeniu także są interesującym polem badawczym. Mówi się często, że o przynależności danego wypowiedzenia do danego użycia decyduje intencja nadawcy tego wypowiedzenia. Ale nie jest jasne, na ile intencja – w odróżnieniu od **deklaracji** – jest dobrym symptomem czegokolwiek (na ile – mówiąc krótko – jest intersubiektywnie komunikowalna niezależnie od samego wypowiedzenia) ani czy w ogóle należałoby sobie życzyć, by ta kwestia zależała od czyichkolwiek subiektywnych intencji.

Mimo obecności tych nowych wątków w koncepcji Donnellana trzeba jednak z naciskiem podkreślić, że żadną miarą **nie jest ona koncepcją konkurencyjną w stosunku do ujęcia Strawsona. Jest kontynuacją tego ujęcia**: istotnym uszczegółowieniem (i delikatnym skorygowaniem) pewnego jego aspektu.

V. Uwagi końcowe

Stanowisko Strawsona nie zostało zrozumiane przez późniejszych uczestników debaty z kilku powodów, spośród których nie najmniejszym było zapewne niezdecydowanie autora w sprawie właściwego rozumienia pojęcia użycia – od czego rozpoczęliśmy nasze rozważania. Dalszy przebieg tych rozważań pokazał jednak, że w niektórych miejscach także sam Strawson nie do końca siebie rozumiał. Borykał się on z ogromnymi trudnościami wyrazu niektórych intuicji i szukał właściwych rozwiązań trochę po omacku. Rozwiązaniami tymi, jak stwierdziliśmy, były zasady gramatyki kategorialnej, podane przez Ajdukiewicza, inspirowanego badaniami Husserla. W 1950-tym roku były one od dawna gotowe, ale w tradycji anglosaskiej – zapoznane. Przywrócić je tej tradycji miała dopiero publikacja angielskiego przekładu prac Ajdukiewicza, zamieszczonych w zbiorze *Polish Logic 1920-1939*, który ukazał się pod redakcją Storrsa McCalla nakładem Oxford University Press w 1967 r. Na te prace powoływali się wkrótce potem czołowi filozofowie języka: Peter T. Geach, David Lewis, Richard Montague, Max Cresswell. Było już jednak za późno, by wyprowadzić na właściwe tory debatę o wyrażeniach nominalnych.

Niniejsza praca stanowi próbę rekonstrukcji właściwych ram pojęciowych dla tej debaty. Jeżeli ustalenia, które poczyniliśmy powyżej, są trafne, wiele stanowisk i argumentów w tej debacie trzeba będzie rozważyć na nowo. W szczególności uda się może „dopasować do obrazka” pewne intuicje, które wciąż w tej debacie powracają, ale nie mogą znaleźć godnego miejsca dla siebie. Wśród takich intuicji jest na przykład wyrażana przez Justynę Grudzińską (2007) radykalna niezgoda na tzw. Hipotezę Neale’a (HN), w myśl której „każdy sensowny zwrot rzeczownikowy... jest albo wyrażeniem referencyjnym (syntaktycznie prostym i desygnującym w sposób sztywny), albo wyrażeniem kwantyfikującym (syntaktycznie złożonym i nie desygnującym w sposób sztywny)” [Grudzińska 2007, s. 39]. Grudzińska uzasadnia swój krytyczny stosunek do tej hipotezy m.in. za

pomocą analiz leksykalnego znaczenia rodzajnika 'the' w różnych językach, choć konkluzywność tego rodzaju argumentów jest dyskusyjna. Tymczasem nasza rekonstrukcja po prostu brutalnie falsyfikuje HN (wspierając tym samym stanowisko Grudzińskiej), gdyż w świetle tej rekonstrukcji wyrażenia użyte atrybutywnie w sensie Donnellana (UR1) są zarazem referencyjne (w sensie Strawsona), jak i „kwantyfikujące” (czyli posiadające treść²⁰). Także inne twierdzenie Grudzińskiej może znaleźć w świetle naszej rekonstrukcji naturalną interpretację. Píše ona tak: „Twierdzę, że podział na wyrażenia referencyjne i kwantyfikujące jest realny i fundamentalny dla naszego posługiwania się językiem. Nie kwestionuję samego tego podziału, a tylko charakterystykę jednego z członów tego podziału, mianowicie wykluczenie z grupy wyrażeń referencyjnych takich zwrotów, które charakteryzuje syntaktyczna złożoność i posiadanie treści” [dz. cyt. s. 63]. Do uzasadnienia swojego twierdzenia angażuje ona w zaawansowany sposób teorię wyrażeń wskazujących i w ogóle teorię okazjonalności. Być może zaś wystarczyłoby powiedzieć, że podstawowy podział to podział na użycia UR i UA i że użycie UR dzieli się na użycia UR1 (referencyjne_{Strawson}, atrybutywne_{Donnellan}) i UR2 (referencyjne_{Strawson}, referencyjne_{Donnellan}) i zauważyć, że ze względu na treść (wyrażaną niekiedy w złożony sposób) można używać wyrażeń zarówno predykatowo (UA), jak i niekiedy nazwowo, czyli referencyjnie w sensie Strawsona – jeżeli tylko jest to użycie atrybutywne w sensie Donnellana (UR1).

Sprawy te wymagają oczywiście obszerniejszej dyskusji. Rekonstrukcja przebiegu debaty od Donnellana po chwilę obecną, analogiczna do przeprowadzonej tutaj rekonstrukcji sporu Strawsona z Russellem czy Donnellana ze Strawsonem, wykracza jednak zdecydowanie poza zakres niniejszego opracowania (choć nie poza zakres zainteresowania autora). Chciałbym jednak na koniec wskazać jeden ze szczególnie interesujących wątków – bez pretensji do konkluzywnego jego wyczerpania.

1. Egzorcyzmy widma Meinonga. Przedmiot intencjonalny a temat dyskursu

Powiedzieliśmy wyżej, że istotą sporu Strawsona i Russella jest kwestia właściwej formy logicznej wypowiedzi zdań z deskrypcjami: spierają się oni mianowicie o to, czy forma ta ma zachowywać układ intencjonalnych przedstawień, wyznaczany przez układ nazw gramatycznych w danym wypowiedzeniu, czy nie musi tego robić. Ton wywodów sugerował, że opowiadam się tutaj za Strawsonem; by

²⁰ Określenie „wyrażenie kwantyfikujące” na oznaczenie wyrażenia użytego w roli nazwy gramatycznej ze względu na treść tego wyrażenia (czyli UR1) uważam za głęboko nietrafne. Uzasadnienie tej opinii wykracza wszakże poza ramy niniejszego artykułu (zarys takiego uzasadnienia można znaleźć w moim 2006 i 2010).

spór ten definitywnie rozstrzygnąć, trzeba jednak *explicite* zadać pytanie, czym są, a czym nie są takie „przedstawienia” – i do czego służą.

Russellowi takie przedstawienia, „domniemane” odniesienia nazwy gramatycznej czy „przedmioty intencjonalne” kojarzyły się z koncepcją Alexiusa Meinonga, w myśl której są to jakieś byty irrealne, przedmioty „istniejące inaczej”. Russell uważał tę koncepcję za ciężką aberrację (a za nim bardzo wielu późniejszych filozofów), a tym samym odżegnywał się od przypisywania jakiegokolwiek roli przedmiotom intencjonalnym.

W tym miejscu trzeba wyraźnie i stanowczo podkreślić, że takie skojarzenie jest całkowicie niezgodne z koncepcją Husserla. Husserlowskie kryterium wyodrębnienia nazw gramatycznych jako odpowiedników podmiotowych aktów intencjonalnych określonego rodzaju pozwala całkowicie abstrahować od kwestii istnienia ewentualnych desygnatów nazw i raczej egzorcyzmować widmo Meinonga, którym Russell nas straszy, niż je wywoływać²¹. Pokazaliśmy, że mówienie o przedmiotach przedstawień (czyli – jak się je czasem nazywa – o przedmiotach intencjonalnych) jest tylko skrótową formą mówienia o specyfice pewnych aktów świadomości (w szczególności aktów mowy, np. wypowiedzania) i w żadnym razie nie zobowiązuje nas do uznania istnienia tych przedmiotów. **To, do czego jesteśmy zobowiązani, używając pewnego wyrażenia w charakterze nazwy gramatycznej, to zostawienie czegoś w rodzaju „miejsca na przedmiot” w strukturze naszego myślenia.** Takie miejsce może mieć jakąś reprezentację fizjologiczną w procesach mózgowych – nad czym nie będziemy się rozwodzić – może też, i powinno, mieć reprezentację abstrakcyjną w teoretycznym modelu języka. W szczególności jest jednym z fundamentów logicznej składni języka. Składnia – mówiąc nieco metaforycznie – jest rachunkiem takich „miejsc”.

Powiedzieliśmy, że to, czy te miejsca są wypełnione rzeczywistymi przedmiotami, czy nie są, może czasem mieć znaczenie dla wartości logicznej wypowiedzanych zdań – jeżeli przyjmiemy Russellofskie warunki prawdziwości dla zdań z deskrypcjami. Jakie znaczenie ma w takim razie zachowanie odpowiedniej struktury tych „miejsc”? Dlaczego to Strawson ma rację, jeśli chodzi o formę logiczną, a nie Russell?

Po pierwsze, ma to – w sposób oczywisty – ogromne znaczenie wtedy, kiedy interesuje nas akwizycja języka, jego „wyuczalność” (*learnability*). Zachowanie związku między logiczną strukturą języka a jego strukturą kognitywną jest w takim wypadku koniecznością. Tęgo wątku nie będę jednak dalej ciągnął.

²¹ „If meinongianism isn’t dead, nothing is”, pisał Gilbert Ryle. Jak jednak przekonuje Maciej Sendłak (2010) – od którego zaczerpnąłem także *dictum* Ryle’a – meinongianism wcale nie jest taki całkiem martwy i w różnych wersjach jest rozwijany przez współczesnych filozofów. W każdym razie w niniejszej koncepcji nie ma ani śladu meinongianizmu i nie zmieniłaby się w niej nawet jota, gdyby meinongianizm jednak był martwy i przebity osinowym kołkiem spokojnie leżał w srebrnej trumnie obłożonej czosnkiem.

Po drugie, ma to niebagatelne znaczenie w samej semantyce. „Miejsca intencjonalne” odgrywają niezwykle istotną rolę, która może być łatwo przeoczona, jeśli rozważamy tylko jedno wypowiedzenie pojedynczego zdania typu ZD (a takie rozważania prowadzili autorzy klasycznych tekstów), lecz która jest wyraźnie widoczna, kiedy weźmiemy pod uwagę całe dyskursy (odpowiednio wyodrębnione ciągi różnych wypowiedzeń). **Rolą tą jest zachowywanie tożsamości tematu dyskursu.**

W wielu okolicznościach możemy nie wiedzieć, czy to, o czym mówimy, istnieje czy nie. Ale musimy wiedzieć, czy dwie różne wypowiedzi danego dyskursu – w szczególności dwie różne wypowiedzi orzekające o pewnym F różne własności (powiedzmy: ‘The F is G’ i ‘The F is H’) – są o tym samym czy o czymś innym. Możliwość ustalenia tożsamości tematu dyskursu musi być niezależna od ewentualnej możliwości stwierdzenia, czy istnieje dokładnie jeden przedmiot, który jest F, czy też nie. Jest to ważna własność ważnych dyskursów. Bynajmniej nie chodzi tu tylko o dyskursy fikcyjne (w których wiadomo, że to, o czym mówimy, nie istnieje), lecz w szczególności o takie dyskursy, jak **dyskurs naukowy**. Wszystko to, co dzieje się w tzw. stożku wzrostu nauki, na etapie stawiania i testowania hipotez, jest dyskursem, w którym istnienie desygnatów przynajmniej niektórych deskrypcji jest wątpliwe (a często w trakcie badań – falsyfikowane)²². Podobną własność ma też np. dyskurs policyjnego dochodzenia (na gruncie tej własności można zbudować metaforę o nauce jako „śledztwie przeciwko przyrodzie”).

O tożsamości tematu decyduje właśnie **intencja** rozumiana na sposób Husserlowski. Dlatego ważne jest zachowanie struktury nazw gramatycznych, na co nalegał Strawson, nawet jeżeli – tak jak w dyskursie naukowym właśnie – mamy inklinację do przyjmowania Russellowskich warunków prawdziwości.

Tak rozumiany temat czy przedmiot intencjonalny jest czymś w rodzaju kognitywnego „wieszaka” na deskrypcje. Różne cechy można mu raz przypisywać, innym razem ich odmawiać.²³ Przedmioty intencjonalne nierzadko zachowują swoją tożsamość (ufundowaną w intencji „mówienia o tym samym”) w ciągu dyskursu nawet przy gwałtownych zmianach przypisywanych im własności i niejednokrotnie się zdarza, że w miarę takich zmian realne odpowiedniki pojawiają się i znikają wielokrotnie. I oczywiście w różnych momentach dyskursu różne

²² Dotyczy to na przykład tzw. przedmiotów teoretycznych, nieobserwowalnych, ale postulowanych przez nasze hipotezy. Niektóre z nich zostają w nauce jako postulaty ugruntowanych teorii; inne – jak np. eter elektromagnetyczny – są odrzucane.

²³ Warto zaznaczyć na marginesie obecnych rozważań (ale w ważnej skądinąd sprawie), że tzw. *thin particular*, czyli przedmiot „pozbawiony” własności, który tyle trudności sprawia metafizykom, jeśli jest ujmowany jako coś realnie istniejącego w świecie, *de facto* jest właśnie przedmiotem intencjonalnym w naszym sensie. Jest takim „miejscem” przyczepiania i odczepiania określeń, a nie rzeczywistym bezpostaciowym widmem, które się materializuje i dematerializuje według uznania – jak to sobie wyobrażają jedni – czy rzeczywistą bezpostaciową galareta, która na rozkaz się formuje i rozformowuje – jak to mają wątpliwą przyjemność wyobrażać sobie inni.

rzeczywiste przedmioty mogą odpowiadać temu samemu przedmiotowi intencjonalnemu (z przerwami na okresy, w których nic mu nie odpowiada).

Wiele wskazuje na to, że tak rozumiany przedmiot intencjonalny może być „wieszakiem” także na nazwy własne, a tym samym – na wszelkie wyrażenia użyte referencyjnie w sensie Donnellana. Możliwość taka każe zaś przemyśleć na nowo wszelkie tzw. przyczynowe koncepcje nazw własnych (a także rozważaną wyżej hipotezę, że warunkiem koniecznym możliwości użycia referencyjnego w sensie Donnellana jest bezpośrednie „danie” przedmiotu). Pozwala także sformułować konkurencyjną zarówno w stosunku do Russella, jak i Strawsona koncepcję warunków prawdziwości zdań typu ZD (The F is G). Otóż można uznać, że zdanie takie jest prawdziwe zawsze i tylko wtedy, kiedy własności orzekane o domniemanym desygnacie podmiotu tego zdania za pomocą deskrypcji G zawarte są nie tyle w samej deskrypcji F – taką możliwość wskazywaliśmy już wcześniej – ile w całym zbiorze własności przypisanych temu samemu tematowi dyskursu w ciągu całego dyskursu (i nie wycofanych). W tym sensie prawdą jest, że najślynniejszy detektyw mieszkał na Baker Street, chociaż *primo* Sherlock Holmes nie istniał, a *secundo* mieszkanie na Baker Street w żadnym razie nie mieści się w zawartości treściowej zwrotu „najślynniejszy detektyw”. Nietrudno zauważyć, że właśnie takie warunki prawdziwości przyjmujemy w bardzo wielu spośród naszych dyskursów.

Spróbujmy na koniec wyobrazić sobie taki dyskurs. Przypuśćmy na przykład, że znaleziono martwego Smitha, który wygląda na okrutnie zamordowanego, chociaż w rzeczywistości popełnił samobójstwo²⁴. Policjanci (P1, P2, P3 i P4) prowadzą śledztwo:

- 1.P1 (*oglądając zmasakrowane zwłoki*) Morderca Smitha musiał być nienormalny!
- 2.P2 (*zbierając okruszki*) Ten morderca lubił hot dogi. Smith ponoć nie brał tego do ust.
- 3.P3 (*znajdując ślady szminki*) To była kobieta!
- 4.P1 Oho, zazdrosna kochanka. Nieźle musiała się wkurzyć, nie ma co...
- 5.P3 Pamiętacie ten film, jak babka poćwiartowała faceta piłą łańcuchową, bo go podejrzewała o zdradę? Jak jej tam było? Mrs Jones chyba, nie?
- 6.P2 No, pamiętam. To nazwijmy tę naszą morderczynię ‘panią Jones’, dla ustalenia uwagi!
- 7.P1 (*znajdując grubą książkę leżącą na ziemi pod szafką z alkoholem*) Pani Jones była bardzo niska...
- 8.P4 (*wchodząc*) Zebrałem wywiad, Smith mówił wczoraj o samobójstwie. Widziano też młodą, niską kobietę wychodzącą stąd wieczorem. Potem widziano jeszcze żywego Smitha, samego.

²⁴ Podobieństwo do znanego przykładu Donnellana dotyczy tylko – bardzo sugestywnego – punktu wyjścia „fabuły”. Morał polega na czymś zupełnie innym.

- 9.P3 Zatem pani Jones nie jest mordercą Smitha!
 10.P2 Zapewne nie jest też nienormalna.
 11.P1 Przyszła po prostu w odwiedziny.
 12.P4 Ale i tak musimy ją odnaleźć. Zbierzmy, co o niej wiemy.
 13.P3 Jest niską kobietą, która lubi hot dogi, ale nie zamordowała Smitha.

Jeżeli przyjmiemy Russellowską formę logiczną i Russellowskie warunki prawdziwości wszystkie zdania od 1–3, 7, 9–11 i 13 są fałszywe²⁵, a jedyny postęp śledztwa, jaki można zanotować, to przyniesiona z zewnątrz informacja w punkcie 8, że Smith popełnił samobójstwo. Informacja o tym, że miał wcześniej gościa i kim ten gość był, przez sito Russellowskie przecieka. Pojawia się za to implikatura, że policjant P3 jest półgłówkiem. Oto dlaczego tak jest: nazwa własna ‘(pani) Jones’, jeżeli nie jest nazwą „miejsca intencjonalnego”, może być wyłącznie skrótem deskrypcji ‘morderca Smitha’²⁶. Kończące opisany etap śledztwa zdanie 13 znaczy zatem tyle, że nieistniejący morderca Smitha jest niską kobietą, która lubi hot dogi – i jest oczywiście fałszywe. Natomiast zdanie 9 znaczy ni mniej, ni więcej, tylko to, że morderca Smitha nie jest mordercą Smitha. Ktoś, kto wygłasza takie twierdzenia na serio podczas poważnego śledztwa, jak P3, ma nierówno pod sufitem.

Zachowanie intencjonalnego tematu zmienia wynik śledztwa diametralnie – nawet jeśli pozostaniemy przy Russellowskich warunkach prawdziwości. Wtedy bowiem nazwa ‘pani Jones’ nie jest skrótem deskrypcji, lecz nazwą przedmiotu intencjonalnego, o którym cały czas jest mowa – czymkolwiek by on był. Do momentu pojawienia się policjanta P4 z informacją 8 przypisano temu przedmiotowi następujące deskrypcje: A: jest mordercą Smitha, B: jest nienormalny, C: lubi hot dogi, D: jest kobietą, E: jest niska. Pod wpływem informacji 8 policjant P3 wygłasza najzupełniej rozsądne zdanie 9, które głosi, że temu przedmiotowi należy odmówić deskrypcji A, a następnie odmawia mu się też deskryp-

²⁵ Pozostale są dygresjami, postanowieniami lub informacjami zewnętrznymi.

²⁶ Jest tak nie tylko z perspektywy deskrypcyjnej teorii nazw własnych (w myśl której każda nazwa własna jest skrótem jakiejś deskrypcji), którą Russell przyjmował niezależnie od swojej teorii deskrypcji (i z którą teoria deskrypcji nie musi być na stałe związana), ale także z perspektywy innych teorii nazw własnych, w szczególności z perspektywy teorii przyczynowej. Teoria ta nie wyklucza przecież, że nazwy *bywają* skrótami deskrypcji; mówi ona, że kanonicznie użyte nazwy własne nie są takimi skrótami, lecz wiążą się ze swoimi derywatami bezpośrednio, za pomocą łańcucha przyczynowego zaczynającego się aktem chrztu pierwotnego, w którym to akcie pewne wypowiedzenie nazwy bezpośrednio wiąże się z fizycznie obecnym derywatem. W naszym przykładzie nie ma fizycznie obecnego derywatu (na żadnym etapie dyskursu), nazwa „Pani Jones” może więc być użyta wyłącznie niestandardowo (z punktu widzenia teorii przyczynowej), czyli jako skrót deskrypcji. Wyjaśnienie to nie jest być może całkiem satysfakcjonujące, ale jego wzmocnienie wymagałoby rozważenia od nowa całego zagadnienia nazw własnych, co zdecydowanie nie mieści się w ramach niniejszego artykułu (choć mieści się w zamierzeniu badawczym autora). Pamiętajmy, że przykład tu rozważany jest jedynie ilustracją kierunku, w jakim mają pójść dalsze badania.

cji B (wypowiedź 10), przypisuje za to deskrypcję F: była (ostatnią) osobą odwiedzającą. W zdaniu 13 stwierdzamy zatem, że „(ostatnia) osoba odwiedzająca Smitha (przed śmiercią) była niską kobietą lubiącą hot dogi, która nie zamordowała Smitha”. Jeżeli *de facto* istnieje dokładnie jedna taka osoba, zdanie takie jest prawdziwe według Russellowskich warunków prawdziwości – a zatem śledztwo nie było bezowocne (a P3 być może nie jest półgłówkiem). Widzimy więc, że zachowanie struktury intencjonalnej jest tutaj kluczowe²⁷.

Bibliografia

- Ajdukiewicz, Kazimierz (1935/2006), „O spójności syntaktycznej”, *Język i poznanie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, s. 222–242.
- (1960/1985), „Związki składniowe między członami zdań oznajmujących”, *Język i poznanie*, t. II, PWN, Warszawa 1985, s. 344–355.
- Donnellan, Keith (1966/1997), „Reference and Definite Descriptions”, w: Ludlow 1997, s. 361–381.
- Frege, Gottlob (1892/1977), „Sens i znaczenie”, w: *Pisma semantyczne* (red. B. Wolniewicz), PWN, Warszawa 1977, s. 60–88.
- Grudzińska, Justyna (2007), *Semantyka nazw jednostkowych*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa.
- Husserl, Edmund (1901/1913/2000), *Badania logiczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Kaplan, David (1978/1997), „Dthat”, w: Ludlow 1997, s. 669–692.
- Langacker, Ronald W. (1991), *Concept, Image and Symbol: The Cognitive Basis of Grammar*, Mouton de Gruyter, Berlin, New York.
- Ludlow, Peter (red.) (1997), *Readings in the Philosophy of Language*, The MIT Press, Cambridge MA.
- Russell, Bertrand (1905), „On Denoting”, *„Mind”* vol. 14, s. 479–493.
- Sendlak, Maciej (2010), „Spór o niezaktualizowane możliwości”, *„Filozofia Nauki”* 1/2010, s. 17–33.

²⁷ W sprawie warunków prawdziwości mamy większą dowolność, choć uważam, że Russellowskie warunki prawdziwości są niezbyt intuicyjne na wcześniejszych etapach. Prawdziwość zdania 13 pojawia się trochę jak *deus ex machina*, przesłanki rozumowania są bowiem w tym ujęciu fałszywe, nawet te, które wyrażają trafne spostrzeżenia, np. to, że osoba podejrzana lubi hot dogi, co stwierdza się w zdaniu 2. Tymczasem warunki prawdziwości, które zaproponowałem powyżej, przesądzają, że wszystkie trafne ustalenia wyrażają się w zdaniach prawdziwych. W szczególności zdanie 2 jest prawdziwe, orzeka się w nim bowiem prawdziwą cechę o przedmiocie, który *de facto* zajmuje intencjonalne miejsce wyznaczone przez podmiot tego zdania (deskrypcję ‘ten morderca’ wziętą w użyciu UR, jako nazwa gramatyczna) – mimo że podmiotowa deskrypcja byłaby fałszywa, gdyby o tym przedmiocie ją **orzeczono**, czyli wzięto w użyciu UA (czyli gdyby powiedziano, że osoba, o której mówimy, jest mordercą).

- Strawson, Peter F. (1950/1997), „On Referring”, w: Ludlow 1997, s. 335–359²⁸.
tenże (1974/2004), *Subject and Predicate in Logic and Grammar*, Ashgate, Aldershot 2004.
- Suszek, Roman (1958/1960), „Syntactic Structure and Semantical Reference”, „*Studia Logica*” 8/1958, s. 213–244; 9/1960, s. 63–91.
- Tałasiewicz, Mieszko (2006), *Filozofia składni*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa.
- Tenże (2010), *Philosophy of Syntax. Foundational Topics*, Springer, Dordrecht.
- Tenże (2010a), „Asymmetrical Semantics”, w: P. Stalmaszczyk (red.), „*Philosophy of Language and Linguistics*”, vol. 1, Ontos Verlag, Frankfurt, s. 329–345.

Semantics of Nominal Expressions

Keywords: *Strawson, Russell, Donnellan, descriptions, uniquely referring use, categorical grammar*

In the plethora of issues concerning semantic features of nominal expressions most helpful proved to be the distinctions of different kinds of expressions taken *in abstracto*, versus that of different roles (or functions) of expressions in their actual uses. This distinction goes back to Strawson (1950/1997) and his distinction of ‘expressions’ and ‘uses’. It is debatable, however, whether, and to what extent, his ‘use’ can be identified with a ‘role’ that an expression can play in an utterance. Strawson explicitly presents his ‘uses’ as if they were classes of utterances. However, when we turn to his examples, his ‘uses’ are much more like ‘roles’, especially when it comes to his famous distinction of referring and non-referring use. In the paper the author defends the view that referring uses are nominal uses in the technical sense of Categorical Grammars; expressions used non-referringly are predicates in the sense of CG. This view explains many *prima facie* unexpected claims of Strawson’s theory and helps to avoid some common misunderstandings, especially those found in Keith Donnellan.

²⁸ Zasadniczo korzystam z angielskiego oryginału. Gdzie jednak nie powoduje to nieporozumień, pomagam sobie przekładem J. Pelca „O odnoszeniu się użycia wyrażeń do przedmiotów”, *Logika i język*, Warszawa 1967, s. 377–415.